# Czy podróże kształcą?

Zofia i Florian Śmieja w podróży, fot. arch. F. Śmieji.

**Florian Śmieja**

Wyjeżdżając na rok do Europy obiecałem od czasu do czasu napisać o przebiegu podróży. (…) W odróżnieniu od innych podróży ta odbywała się campingową furgonetką i z całą rodziną, tzn. oprócz rodziców jechały dzieci, czwórka w wieku 6 – 13 z wszystkimi komplikacjami, które taka gromadka potrafi stworzyć. Pierwsze pytanie, które zdaje się nasuwać przy takim stanie rzeczy brzmi: czy zabrane ze szkoły, nie stracą czasu, nie będą odtąd kuleć opóźnione o rok?

Spotkany kiedyś na pikniku w Ohio Amerykanin widząc kanadyjską rejestrację naszego samochodu z rozbrajającą szczerością oznajmił, że on nigdy poza granice swojego stanu nie wyjechał i nie miał zamiaru tego robić w przyszłości. A oto moja

gromadka w przeciągu kilku miesięcy przejechała przez dziesięć krajów nie licząc takich dodatków na deser jak San Marino, Watykan czy Monaco. Chyba takie podróżowanie to najdoskonalsza lekcja poglądowa pokazująca zróżnicowanie, a jednocześnie podstawową tożsamość ludzi. Coraz to inny krajobraz, inna architektura, inny język, inne potrawy, inne pieniądze i symbole. Czyżby wiedza książkowa miała być jedynym źródłem poznania czy tylko racjonalizacją niemożliwości takiej idealnej lekcji. No, ale nie uprzedzajmy faktów. Poczekajmy na rezultaty.

Dzieci mogą mieć także swoje odmienne zdanie, bo one są królikami doświadczalnymi i na własnej skórze poznają niektóre konsekwencje podróżowania z dala od domu. To one dzielnie chodziły w Warszawie do lokalnej szkoły podstawowej, potem uczęszczały do amerykańskiej szkoły w Hiszpanii, a następnie zanim powróciły do Kanady, chodziły do szkoły angielskiej. Nie zapominały też o lekcjach muzyki. W Polsce gry na skrzypcach uczył ich młody żołnierz, potem lekcji fortepianu udzielała Belgijka.

Ale Belgia, szczególnie dla najstarszej Ani, to coś bardzo konkretnego. Ledwie wylądowaliśmy na jesieni w Ostendzie, kiedy poczuła jakieś podejrzane bóle w boku i nie było rady tylko szukać szpitala. Stanęliśmy w Louvain i od razu operacja i okres rekonwalescencji. Otoczenie mówiło po flamandzku, pacjentki też. Nawet odrobina szkolnego francuskiego nic tu nie pomogła. Tak więc ważność obcego języka stała się bardziej oczywista, kiedy dzieci nie umiały nic kupić, wytłumaczyć, ani porozumieć się z rówieśnikami.

Nie znaczy to, że dzieci zawsze korzystają i, rzecz dziwna, nie zależy to tak bardzo od wieku jakby wydawać się mogło. Często przejeżdżaliśmy przez miejscowości szczególnie ciekawe, przez miejsca historyczne i czarujące krajobrazy a pociechy – jak na złość – wolały się bawić swoimi zabawkami. Kiedy indziej natomiast zadziwiały swoją spostrzegawczością i pamięcią. Niespełna sześcioletni smyk poznaje na obrazkach Koloseum i wie jaka była jego funkcja, a oglądając fotografię drogi Via Appia nagle woła, że ją zna i że przecież chodziliśmy po niej. W istocie szliśmy podobną bardzo rzymską ulicą Pompei.

Podróżowanie mimo udogodnień nieraz daje człowiekowi twardą szkołę. Zdarza się, że banki są nieczynne i nie można wymienić pieniędzy, że jest zbyt późno i sklepy są

zamknięte albo też nie ma na trasie żywego człowieka. Przymiera się głodem, ma się pragnienie, bo zapasy nie starczają. Nie można czasem znaleźć noclegu. Sypia się różnie, często w warunkach bardzo prymitywnych, w wilgotnych i zimnych pokojach – ale wszystko to jest częścią wielkiego przeżycia jakim jest podróżowanie bez z góry zaplanowanej trasy i bez żadnych rezerwacji. Ta niewiadoma, to ryzyko staje się zgrzytem, złym dniem, albo rewelacją i odkryciem jak nocleg, który wypadł nam w San Marino i otworzył niezapomnianą przygodę poznania tego uroczego zakątka.

Podróże kształcą, bo otwierają horyzonty, pozwalają rozumieć innych, wyzwalają z parafiańszczyzny. Ale trzeba być więcej niż letnikiem, trzeba sobie zadać trudu, by się porozumieć i zorientować, by pomieszkać wśród obcych i spróbować żyć ich życiem. Trzeba chcieć wyrwać się z ograniczenia zasiedziałego obywatela z Ohio.